

# arena

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

nr 3/2012  
grudzień-luty 2012/2013

Bajka  
str. 10

Wielka  
tajemnica

str. 2

## OPŁATKI W TRADYCYJI POLSKIEJ

str. 3

Zgodnie z przechodzącym z pokolenia na pokolenie obyczajem, każdego roku, w Polsce, w wieczór wigilijny, przed rozpoczęciem wieczerzy przełamujemy opłatek i dzielimy się nim, składając sobie życzenia i wspominając także bliskich nam, drogiego nieobecnych.

## GRUDNIOWE WSPOMNIENIA

str. 7

Kiedyś dostałem jakiś upominek od radiowej Trójki, gdy na antenie wspominałem wprowadzenie stanu wojennego.

## JUL W SZWECJI

str. 10

W Szwecji odczuwa się miły, ciepły, serdeczny nastrój... szczególnie parafie organizują spotkania i odwiedzanie z kwiatami i prezentami w domach osób samotnych, starszych potrzebujących wsparcia. Uważają, że zwłaszcza, kiedy nadchodzi czas Bożego Narodzenia nikt nie powinien być sam, ani smutny... piękna tradycja! We wszystkich szkołach i zakładach pracy również organizowane są spotkania bożonarodzeniowe.



Bombki zalipiańskie, fot. Bogdan Racia

## Kochani, Życzę Wam

*aby tegoroczne Święta  
Bożego Narodzenia  
przyniosły radość, spokój  
oraz wzajemną życzliwość,  
By stały się źródłem  
wzmacniania ducha  
i niezapomnianymi chwilami  
w domowej atmosferze.*

*Halina Godecka  
Prezes Stowarzyszenia*

ROK  
POLSKI  
str. 2

WSPOM-  
NIENIA  
str. 7

REPORTAŻ  
str. 11

PRZEPISY  
str. 16

POEZJA  
str. 6,  
13

PREZEN-  
TACJE  
str. 14

GALERIA  
str. 15

# ROK POLSKI-grudzień 2012 „Wielka tajemnica”

Nie wiem, czy i Wam przyszło kiedyś na myśl, że za naszych lat dziecięcych zimy były bardziej mroźne, śnieżne i dłuższe, takie wyjątkowe i długo wyczekiwane? Nieraz drobny szczegół przywraca w pamięci bajkę z dzieciństwa, która jak echo tamtych dni, powraca do nas wraz ze wspomnieniami. Czas świąteczny inaugurowały nic nie znaczące i na pozór błahie czynności. Oto pewnego grudniowego dnia uchylały się drzwi niewielkiego pokoju koło babcinej kuchni i wynoszono z niego krzesła i walizki. Niby nic, lecz zarówno ja jak i mój brat doskonale wiedzieliśmy czemu takie działania mają służyć. Następnego dnia z tego tajemniczego pokoju wyniesiona została szafka z książkami i dywan. Zwinięcie dywanu było dobitnym dowodem na to, że w pokoju zaczyna się dzieć rzeczy tajemnicze i dziwne. Kilka dni później ten pokój zaczął być zamykany na klucz. Nigdy z bratem nie pytaliśmy dlaczego tak się dzieje. To były rzeczy, o których się nie mówiło, ale wiele myślało. Instynktownie szanowaliśmy tę tajemnicę, która była tajemnicą tylko dla nas. I tak do naszego spokojnego i przytulnego domu wkraczała niepokojąca tajemniczość. Z wszystkich pokoi w domu najważniejszym stawał się ten zamknięty.

Gdy wieczorem wracaliśmy z sanek do domu, długo staliśmy wpatrzywszy w okno zamkniętego pokoju. Czasami było widać jak czyjaś ręka zapalała w nim światło. Gruba zasłona w pionowe pasy zasłaniała jednak szczelnie wnętrze pokoju. Staliśmy tak i wpatrywaliśmy się w światło, które „tam” się świeciło. Zimowe wieczory zaczynają się wcześniej i trwają długo. Chyba koło 16.00 zapalano światło? Czasami i dzisiaj tęsknię, to tej niewielkiej lampki na moim biurku, do jej łagodnego światła. Lampa rzucała na przeciwległą ścianę, złoty refleks na ramę starego obrazu. Za oknami panowała już wtedy mroźna noc. Dopiero wieczorem rozmawialiśmy przyciszonym głosem przed snem o „zamkniętych drzwiach”, ale zwykle szybko zacierały się kontury rzeczywistości. Wielowymiarowy świat dnia przechodził z wolna w bajkę, która mieszka przecież w każdym dziecięcym pokoju.

W końcu nadchodził „ten” dzień. Wszystko mówiło o tym, co miało się stać wieczorem. Obiad podawano wcześniej. W całym domu panowało

gorączkowe podniecenie, unosiły się cudowne zapachy. Tego dnia nie nęciły nas sanki, ani lepienie bałwanów. Pełno nas było wszędzie, przeszkadzaaliśmy wszystkim, ciągle pytając – która godzina? Gdy zapłonęła pierwsza gwiazda, ubrani odświętnie zasiadaliśmy wszyscy do Wigilii. W pełnym wzruszenia milczeniu łamaliśmy się opłatkiem. Pamiętam, że w wigilijna wieczerza była chyba jedynym w roku posiłkiem, w czasie którego nie

było nas z bratem słycać. Z wypiekami na twarzy jedliśmy szybko i niewiele, chcąc by wieczerza już się skończyła. Starsi niestety nie podzielali naszego zdenerwowania. Rodzice obserwowali nas z uśmiechem udając, że wcale się nie domyślają o co nam chodzi.

Dzwonek... Powoli, z trzępiącymi jak u schwytanych ptaków sercami, z błyszczącymi oczyma szliśmy przez przedpokój do otwartych drzwi

„wielkiej tajemnicy”. Tak oto iściła się bajka dziecięcego pokoju. Nie było zdrady marzeń, ale ziszczenie baśniowych marzeń, to wówczas nazywaliśmy szczęściem...

W pokoju w różnokolorowych światełkach stało drzewko, sięgające zawsze do sufitu, a pod nim paczki zapakowane w kolorowe papiery, przewiązane sznureczkiem lub wstążką. Zwykle dłuższy czas staliśmy w niemej kontemplacji oczarowani całkowicie i bez reszty. Drzwi „wielkiej tajemnicy” nigdy nas nie zawiodły. Coś nadziemskiego drgało w powietrzu, jakby anielskie włosy z choinki rozsnuwały się po całym pokoju... Ach! Któżby w takiej chwili nie wierzył w anioły!? Dopiero pierwsze akordy Kolędy granej na pianinie przez naszego Tatę w sąsiednim pokoju, wyrwały nas z zachwytu.

Schylaliśmy się pod drzewko i drżącymi rękami rozpakowywaliśmy prezenty. Któż opisze ten zamęt w dziecięcych głowach, gdy ręce dotykały już jakiegoś twardego „czegoś”, osłoniętego jeszcze ostatnią warstwą bibułki a nagle błysnął róg pudełka. Co w nim? Książki, gra, kolejka? Ruch paluszków nie może nadażyć za ciekawością. Płacze się sznurek, palce i myśli w jedną wielką szczęśliwość.

Wreszcie przeszedł czas, kiedy „wielka tajemnica zamkniętych drzwi” zamknęła się przede mną. Rok rocznie nadchodziły wigilie, lecz drzwi „wielkiej tajemnicy” się nie otwierały. Bajki pozostały w moim pokoju w rodzinnym domu, który opuściłam na długo i tak dawno... Z rodzinnego domu zabrałam stare fotografie, trochę mebli i obrazów, ale baśni i bajek z dzieciństwa zabrać się nie dało.

Dopiero niedawno, gdy po latach wróciłam i zapłonęła choinka, patrząc w szeroko otwarte oczy moich wnuczek, spostrzegłam, że drzwi „wielkiej tajemnicy” znów się przede mną otworzyły.

*Wesołych i szczęśliwych Świąt  
oraz spełnienia marzeń,  
życzę wszystkim Koleżankom i Kolegom.*



Choinka zalipiańska, fot. Bogdan Racia

Halina Godecka  
Prezez MSPDPiA w Malme



# Opłatki w tradycji polskiej

Zgodnie z przechodzącym z pokolenia na pokolenie obyczajem, każdego roku, w Polsce, w wieczór wigilijny, przed rozpoczęciem wieczerzy przełamujemy opłatek i dzielimy się nim, składając sobie życzenia i wspominając także bliskich nam, drogich nieobecnych. Natomiast na wschodzie Polski, w licznych tam rodzinach prawosławnych, zebrani przy stole domownicy, przed wieczerzą wigilijną, dzielą się prosforą: poświęconą, przaśną bułeczką cerkiewną.

Ten uroczysty rytuał nadaje wigilii polskiej niezwykły i niepowtarzalny charakter. Opłatek którym łamiemy się przy wigilijnym stole, zrobiony z tej samej materii co opłatki występujące w misteriach kościelnych (z mąki pszennej i wody) jest bowiem osobliwym, delikatnym, cienko pieczonym chlebem przaśnym (niesolonym i nie kwaszonym). Zatem w naszej, domowej tradycji świątecznej obchody Bożego Narodzenia rozpoczyna gest symboliczny łamania i dzielenia chleba. Chlebem zaś od najdawniejszych czasów dzielili się ludzie na znak jedności i braterstwa.

Nazwa *opłatek*, pochodząca z łac. *oblatus* – czyli to co ofiarowane, oznaczała początkowo chleb ofiarny, łamany i spożywany przez pierwszych chrześcijan podczas ich spotkań modlitewnych i wspólnego czuwania, odprawianych na pamiątkę obrzędów Wieczernika i pozostawionego im testamentu Chrystusa: *To czyńcie na moją pamiątkę* (Łk.22,19).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w obrzędach tych używano prażma – ziaren wykruconych z wybranych, najpiękniejszych, poświęconych kłosów pszenicznych, uprażonych na gorących kamieniach; później formowanych ręcznie płaskich chlebów przaśnych, pieczonych również na gorących kamieniach, lub żelaznych płytach, a z czasem cienkich płytek chlebowych, zaopatrzonych we wręby ułatwiających ich łamanie i dzielenie.

Chleby, które nie zostały wykorzystane podczas obrzędu mszy, nie konsekrowane, (a więc nie ofiarne), zwane *eulogiami* wymieniali pomiędzy sobą biskupi, zakony i bractwa religijne. Rozdawano je także przychodzącym do kościołów wiernym, aby w święto Bożego Narodzenia pożywali je na znak braterstwa i przynależności do chrześcijańskiej wspólnoty. Spożywanie

chleba w kościele nazwane *agapą* – *uczta miłości* (od greck. *agape* – miłość) w przeszłości było bardzo ważnym elementem życia religijnego chrześcijan.

Jeszcze za panowania Karola Wielkiego (742-814), chleb przaśny występował więc zarówno w obrzędach Eucharystii, jak i wspomnianych *uczta miłości* – *agapach*. Dopiero w czasach tzw. „pokarolińskich” do misterii religijnych obrządku zachodniego, rzymskiego, (po rozłamie w Kościele w 1054 r) wprowadzono pieczywo specjalne, surogaty chlebowe o nazwie łacińskiej *nebulae* – czyli *mgielka*, zbliżone do znanych nam dzisiaj opłatków, które dotychczas mają zastosowanie w rzymskokatolickich misteriach mszy świętej.

W średnio-wiecznej, katolickiej Europie wyrobem opłatków mszalnych zajmowały się klasztory. Słynął z nich zwłaszcza zakon benedyktynów w Cluny. Pieczono tam opłatki z zachowaniem uroczystego rytuału, mającego podkreślać sakralny charakter pieczywa. Na opłatki brano najlepsze pszeniczne ziarna i mielono je w specjalnych, tylko do tego celu używanych, poświęconych młynkach. Powstałej mąki nie wolno było używać do innych wypieków. Święcono także formy żelazne do opłatków – *ferramenta oblatoria* i odmawiano nad nimi stosowne modlitwy. Zakonnicy piekący opłatki przywdziewali szaty kościelne (alby), a podczas pracy śpiewali pieśni pobożne.

Wyjątkowy przywilej pieczenia małej ilości opłatków, do swych prywatnych kaplic, posiadali niektórzy, znani z pobożności królowie europejscy, np. królowa francuska Radegunda, czy król czeski Waclaw. **(Seweryn 1955)**



Opłatek polski, fot.arch

W Polsce wyrobem opłatków początkowo zajmowali się zakonnicy, wikariusze i inne „osoby kościelne”, ale już w XV w. piekli je również ludzie związani wprawdzie z Kościołem i gospodarstwem plebańskim, ale nie zawsze stanu duchownego: organści, kościelni i ich przypadkowi pomocnicy.

Podobnie jak w innych krajach chrześcijańskiej Europy pieczono opłatki w ciężkich, prostokątnych szczypcach żelaznych z imadłem, zwanych *żelazami* lub *żelazkami*. Na wewnętrznej stronie płytek

żelaznej formy, kowale – żelazorytownicy wybijali puncą różne znaki, niekiedy według wzoru wyrysowanego wcześniej na papierze. Były to znane symbole religijne: wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego, napisy IHS (skrót sentencji *Jesus Habemus Socium* – Jezusa mamy za towarzysza, lub w innej interpretacji *Jesus Hominum Salvator* – Jezus ludzi Zbawiciel) lub *Agnus Dei* – Baranek Boży, winne groma i kłosa pszeniczne, sceny biblijne Bożego Narodzenia. Wzory te umieszczano we wklęsłych kołach – medalionach. Był to kształt późniejszych, wycinanych z opłatka hostii i komunikantów.

Niekiedy na szczypcach wybijano inicjały proboszczów parafii i mistrzów kowalskich wykonujących matrycę. Technologia pieczenia opłatków, od wieków ta sama i dość prosta wymagała jednak zawsze doświadczenia i zręczności. Niegdyś klecha, organista lub kościelny wlewał do formy niewielką ilość rozczynu mąki pszennej i wody, zamykał szczypcę, wkładał je do żaru i po kilku minutach wyjmował gotowy, gorący opłatek, odcinając nożem, lub nożycami jego grube i niekształtne brzegi, powstałe w wypływającej

z matrycy i zapieczonej na jej brzegach masy mącznej. Był to przysmak dzieci, które zawsze przyglądały się ciekawie pieczeniu opłatków i z niecierpliwością czekały na ich resztki wyglądem i smakiem przypominające kluski pszenne.

W tradycji polskiej opłatki występowały nie tylko w obrzędach kościelnych. Miały także – i mają dotychczas – zastosowanie w życiu domowym i domowych ceremoniach świątecznych.

W XVI w. posmarowane miodem opłatki jadało „na wety”. W tajemnicy przed księdzem proboszczem nabywały je od klechów, lub zakrystianów przekupki i następnie sprzedawały w swych kramach. Kupowano je jako łakocie dla dzieci, ale chętnie jadały je również dorośli, np. jako zakąskę do wina, doskonale zastępującą drogą, zamorskie, przyprawiane korzeniami „konfekty”.

W XVII w. na dworach polskich, opłatki używane były także do pieczętowania listów. W kancelariach dworskich musiały więc być zawsze pod ręką. W zestawie przyborów do pisania, obok kałamarza z inkaustem, zaostrzonych piór gęsich, piaseczniczki i różnych pieczęci, leżała również wiązka opłatków.

W XVII, XVIII a nawet i później, bo jeszcze na przełomie XIX i XX w., z opłatków robiono podkładki pod papierowe wycinanki, którymi ozdabiano pieczęcie na ważnych listach prywatnych i różnych urzędowych dokumentach.

Najsilniej jednak i najtrwalej związały się opłatki z polskim obyczajem świątecznym, z obchodami domowymi wigilii Bożego Narodzenia i dotychczas są bardzo ważnym, charakterystycznym, nieodzownym atrybutem tych świąt i przede wszystkim polskich uroczystości wigilijnych. Niegdyś przed Bożym Narodzeniem, księża a lub organści roznosili opłatki białe i barwne do domów parafian i składali im, osobiście, życzenia świąteczne.

**Proboszcz i z pobliskich miejsc duchowni – pisał w 1830r Łukasz Gołębiowski – roznoszą**

**pęk opłatków białych, żółtych, czerwonych, jak przedtem i inne jeszcze kolory przydają. Na tacy przykrytej je ofiarowują i dostają za nagrodę, a za perorę i życzenia podziękowanie.**

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013  
**arena**  
Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmő

Cześć otrzymanych od księdza białych i – zwłaszcza – barwnych opłatków przeznaczona była na *święteczne ozdoby*. Pojawiły się one najpierw na dworach szlacheckich, tak jak obyczaj dzielenia opłatka. Były to *kołyski* (dla Dzieciątka Jezus), *krzyże*, *półksiężycy*, *stońca* i *gwiazdy*. Taki oto opis izby czeladnej w dworku szlacheckim na Żmudzi, w XVII w, znaleźć można w trylogii Sienkiewicza:

**...Gdy płomień strzelił jaśniej, widać było ciemne drewniane ściany ogromnej izby z nadzwyczaj niskim, belkowanym sufitem. U belek wisały na niciach różnokolorowe gwiazdki uczynione z opłatków, kręcące się w ciepłe...** (H.Sienkiewicz, *Potop*)

Jednak za najstarszy przekaz o polskich ozdobach z opłatka przyjmuje się fragment dramatu Słowackiego *Horsztyński*, (po raz pierwszy wydane go drukiem w 1935r), którego bohater mówi:

**Czuję te drżące listki chleba w moich dłoniach. Jak ja lubiłem niegdyś dzień Bożego Narodzenia! W tym samym pokoju z opłatków kleiłem różno kolorowe stońca, kołyski – jaka świętość i wesele napelniały moje dziecinne serce** (za Sewerynem 1932)

Oryginalne i wyłącznie polskie, misterne ozdoby z opłatków pojawiły się także w chłopskich chatkach. Jeszcze w początkach XX w. były one typowym i dość powszechnie występującym przystrojem świątecznym wnętrza mieszkalnego w okresie Bożego Narodzenia. Z detali różnego kształtu, wycinanych z opłatka, sklejało się (która ma właściwości dobrego, organicznego kleju) ażurowe, barwne *gwiazdy* duże i małe i wieszano je na końskim włosiu, na belkach stropowych, często na całej ich długości. Te świąteczne gwiazdy opłatkowe, występujące w nielicznych odmianach i w pełnej gamie delikatnych kolorów, wykonywano głównie w Polsce półn.-wsch. Najpiękniejsze z nich powstawały na Podlasiu.

Wśród opłatkowych ozdób wyróżniały się także formy przestrzenne, zwane *światami* lub *wilijkami*.

**Tegoż wieczoru robią świat z opłatków, tj. wycinają okrągłe kawalki i robią z tego kulę, a wieszają go albo w tragarza, albo nad obrazkami. Jeśli muchy go nie zjedzą będzie rok urodzajny.** (Cercha, 1900)



Dzielenie się opłatkiem, foto.www.google.pl

*Światy* miały najczęściej formę kuli. Bywały także ciekawą kombinacją, połączonych ze sobą elementów różnej wielkości i kształtu.

**...Pomiędzy cztery ćwiartki sklejonego na krzyż opłatka wkleja się mniejsze odcinki, wzbogacające formę** (Furdyna. 1956)

Występowały one najczęściej w Polsce półn., ale znano je i stosowano do świątecznej dekoracji mieszkania także w innych regionach. Wieszano je na belkach stropowych, w pobliżu ołtarzyka domowego („świętego stołu”) nad obrazami i – zawsze nad wigilijnym stołem”, a także na *podłaznikach* i pierwszych choinkach. Były nie tylko świąteczną dekoracją, ale podobnie jak opłatki z których je zrobiono – zapewniać miały domowi pokój, bożą łaskę i różne dobrodziejstwa.

Polski, obyczaj dzielenia się opłatkiem w wieczór wigilijny, znany i kulturowany także na Litwie, głównie wśród mieszkających tam Polaków, jak już wcześniej wspomniano, przyjął się najpierw wśród szlachty (prawdopodobnie ok. XVIII w.)

Bardzo szybko jednak rozprzestrzenił się w innych stanach, w miastach i na wsi, na obszarze

prawie całej Polski, z wyjątkiem części Pomorza oraz Warmii i Mazur. Tam jeszcze w początkach XX w. nie znano obyczaju łamania opłatka. Z wyjątkiem także Górnego Śląska gdzie obyczaj ten przyjął się dopiero po II wojnie światowej ale z czasem, upowszechnił się on i na tych terenach.

**Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy, gdy ta zajaśniała zbierali się goście i dzieci ...rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, obchodził wszystkich zebranych, a nawet służących – wspomina Boże Narodzenie w swym rodzinnym domu Ursyn Niemcewicz – a każdy z obecnych biorąc opłatek i łamiąc go powtarzał: bodaj byśmy na rok przyszły łamali go ze sobą.**

Niegdyś opłatkom świątecznym przypisywano wiele różnych dobroczynnych właściwości. Już sama ich obecność w domu miała zapewniać błogostawieństwo boże, spokój, rodzinną harmonię i zgodę, urodzaj, pomyślność w zabiegach hodowlanych i dostatek. Miały chronić dom i domowników przed piorunem, pożarem, chorobami, nieszczęściami i różnorakim złem.

Wierzono, że kto opłatkiem się łamie, „z sercem szczerym”, będzie miał rok pomyślny, nie zagna głodu i co więcej będzie mógł dzielić się chlebem z innymi.

Wierzono także, że jeśli ktoś zbłąkany w lesie przypomnie sobie z kim opłatek łamał znajdzie drogę i szczęśliwy powróci do domu.

Okruch opłatka wrzucony do studni miał oczyszczać wodę, a pijącym ją ludziom i zwierzętom zapewnić zdrowie i siłę.

Na wsi powszechny był zwyczaj, zachowany jeszcze przez ludzi starszych, przywiązanych do tradycji, obdzielania opłatkiem i resztkami potraw wigilijnych zwierząt gospodarskich, przede wszystkim krów, a niekiedy wszystkich zwierząt hodowlanych i domowych. Uważano bowiem, że tak wielkiego święta jakim jest Narodzenie Boże powinien dostąpić także świat zwierzęcy.

**Chrystus się w onej godzinie narodził to nich każde stworzenie krzepi się tym chlebem świętym** – tłumaczył zwyczaj ten Maciej Boryna, gospodarz Lipiec pod Łowiczem, w interpretacji literackiej Władysława Reymonta

Przypuszczać można, że wyróżniano w ten sposób zwierzęta także i dlatego, że przynosiły one ludziom różne pożytki, były niezbędne i wielce przydatne w gospodarstwie. Opłatek zaś pozwał zachować je w dobrym zdrowiu, chronił przed zarazą, pomorem, wilkami, złym spojrzeniem i urokiem.

Właściwości takie przypisywano zwłaszcza opłatkom w których zapieczone zostały zioła święcone a przede wszystkim ziele ruty, która *podana w opłatku ma tę właściwość, że bydło w czystości utrzymuje* (ks. Siarkowski 1885).

Czasami ułamek opłatka dawano psu, aby ustrzec go przed wściekłością, albo podawano mu w opłatku odrobinę pieprzu, żeby był zły, czujny i dobrze strzegł obejścia przed złodziejami. Zwyczaj dla zwierząt przeznaczony był opłatki określonego koloru, różne w różnych regionach Polski. W Galicji np. dla bydła wydzielony był opłatek żółty, ponieważ... *żółte* (a w wiec tłuste) *masło dają krowy, którym w pośniku dano żółty opłatek...*, konie zaś otrzymywały opłatki czerwone, bo takie miały najskuteczniej bronić je przed żółtami (Udziała, 1890). W innych regionach, zgodnie z przyjętym zwyczajem, podawano zwierzętom opłatki zielone,

fioletowe lub różowe. Powodowało to niekiedy zabawne, niezamierzone nieporozumienia, gdy np. jakaś szacowna osoba, otrzymywała w liście z życzeniami świątecznymi kawałek opłatka w kolorze, który w jej stronach przeznaczony był wyłącznie dla bydła.

Wierzono powszechnie, że opłatkiem – mistycznym chlebem, chlebem niebiańskim – dzielić się można z duszami zmarłych, które w wieczór i noc wigilijną, z łaski bożej, mogą odwiedzać swe domy rodzinne. Pozostałością tego wierzenia jest stary obyczaj polski, zachowany jeszcze w wielu domach, jakim jest stawianie na stole wigilijnym dodatkowego talerza i składania na nim cząstki opłatka, tak jak to w połowie XIX w. w swym utworze zatytułowanym *Pieśń o domu naszym* przedstawił Wincenty Pol:

**...A trzy krzesła polskim strojem  
Koło stołu stoją próżne  
I z opłatkiem każdy swoim  
Idzie do nich splanąć dłużne.  
I pokłada na talerzu  
Anielskiego chleba kruchy  
Bo w tych krzesłach siedzą duchy (1866)**

W polskiej tradycji domowej miały więc opłatki świąteczne b. różne, ważne treści symboliczne.

Obecnie wyrobem opłatków zajmują się liczne, rozsiane na terenie całej Polski, wyspecjalizowane w tej sztuce, piekarnie rzemieślnicze. Stosuje się w nich tę samą co w przeszłości technikę wyrobu opłatków, usprawnioną jednak przez użycie nowoczesnych elektrycznych form, w których upiec można, szybko i sprawnie, duże ilości opłatkowych arkuszy. Krajalnice tną je później na małe prostokąty. Następnie sortuje się je i – jak w dawnych czasach – układa i sprzedaje „na kopy”.

Przed świętami Bożego Narodzenia listki opłatków, wkłada się (po kilka sztuk) w celofanowe koperty i kolorowe, ozdobne obwoluty – drukowane opaski papierowe i tak przygotowane wędrują do parafii, a stamtąd do naszych domów. Nie może bowiem zabraknąć opłatków na wigilijnych stołach.

*Anielski chleb* – opłatek, jest bowiem w Polsce, także i w czasach obecnych, pierwszym wigilijnym pokarmem, spożywanym *ku pokrzepieniu serc i podniesieniu ducha*, jest – jak przeszłości – znakiem braterstwa, miłości, pokoju, przebaczenia win i pojednania, więzi wzajemnych łączących ludzi różnych pokoleń i przede wszystkim, znakiem pięknej, polskiej, żywej ciągle tradycji świątecznej.

Barbara Ogródowska



Krystyna Grzegocka, seria KALIGRAMY, „O naśladowaniu Chrystusa”, Tomasz a Kempis

Bożena Pawłowska-Kilanowski 

## Blady Opłatek

Blady Opłatek  
a tyle w nim mocy

Jego mizerna cicha twarz  
spowita pokorą

łamię się uśmiechem pokoju  
między palcami dzielących

\* \* \*

... i nadszedł dzień oczekiwany  
gdy człowiek bratu przebacza  
gdy jedność  
wlewa Miłość  
w dzbany serc

... i nadszedł wieczór  
gwiazdą znaczoney  
Opłatkiem wybielony  
łamanym szczerze  
tuż przed wieczorą  
„niech będzie  
Bóg pochwalony“

*Niech betlejemska gwiazda  
rozjaśnia wszystkie drogi życia  
i wypełnia nadzieją,  
pokojem, radością  
w święta, w Nowym Roku  
– zawsze.*

*Tego wszystkim z serca  
życzy Bożena  
Pawłowska-Kilanowski  
z rodziną*

Bolesław Bieniasz 

## Miejski pejzaż zimowy

Płaszcz bieli  
spokój  
myśl przebudzona

\*  
Spadł śnieg na miasto  
posiał ukojenie  
skrył nadmiar szczegółów  
rdzę i gzyms szerniał

W przemytym powietrzu  
barwy się wydają  
jakby nowe, żywsze

dźwięki wyrazistsze  
Jaśniej odrodzona  
woń świeżego chleba

\*  
Dachów poletka  
anten opłotki  
drzew ośnieżonych  
dwubarwna koronka

+/- 1985 wersja 2010-2012



Neder hiver (Bruksela), fot. Bolesław Bieniasz



Kazimierz Brzozowa hiver (Kraków), fot. Bolesław Bieniasz

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

# Grudniowe wspomnienia



Fot. ze zbiorów autora

## Kiedyś dostałem jakiś upominek od radio- wej Trójki, gdy na antenie wspominałem wprowadzenie stanu wojennego.

Zostałem w Warszawie po jakimś spotkaniu kół naukowych, bo kolega z Ordynackiej miał urodziny. Przed północą pojechałem na Plac Zbawiciela, gdzie już tylko jeden meliniarz oferował trunki.

Potem przestały działać teleksy, następnie zwykłe telefony. U prezesa był telefon „rządówka” – już wedle spisu telefonów próbowaliśmy dzwonić. Wszędzie odpowiedzi „towarzysza nie ma, co przekazać?”. Byliśmy tacy durni, iż z szafy wzięliśmy walkie-talkie. Ja swój założyłem pod pasek, pod swetrem – i ruszyłem Nowym Światem w stronę „Białego Domu”. Co chwilę mijały mnie

patrole niebiesko-zielone (milicja i wojsko) a z mego brzucha słycać było „ja Oka, ja Oka – wzywam ciebie Wisła!”. Śmiałem się z kolegów, aż usłyszałem „O, k... – czołgi!”. I zobaczyłem opancerzone transportery na rondzie koło KC PZPR. Szybko uciekałem podwórkami...

Świtem pod siedzibę Zarządu Głównego SZSP podjechała buda z wojskiem. Oddelegowaliśmy na rozmowę koleżankę. Może kobiety bić nie będą?

- Co z nami chcecie zrobić?
- Chronić...

Rano kawiarnia na Ordynackiej czynna była. Rato-  
waliśmy się tam kawą i imperialistyczną Coca-Colą.

Wchodzi jakaś damulka:

- Co się popsuło? W TV i radio tylko Jaruzelski?
- No bo wojna, stan wojenny!

Jakieś 3 minuty przeżuwała informację – a potem zaczęła uciekać zygakiem.

Zabawne – u nas przechowała się koleżanka z kierownictwa NZS, bo miała romans z moim kolegą i przyszła na imprezę. Późnym popołudniem wsiadłem w pociąg do Krakowa. W przedziale był pułkownik WP, jadący przejąć kierownictwo jakiejś fabryki jako komisarz polityczny. Jakieś głupoty opowiadający o Michniku i Kuroniu. Wyciągnąłem z plecaka odtbkę tekstu jednego z nich, który już nie ukazał się w „Robotniku” – powielony w Klubie Sigma UW. „Czy w Polsce będzie stan wyjątkowy?” Autor był przekonany, że do tego nie dojdzie. Przeczytał, chrząknął, chciał oddawać

- Nie trzeba oddawać – w plecaku mam więcej!

W akademiku UJ w Krakowie smutno mi było. Parę dni przed wprowadzeniem stanu wojennego moja żona, w zaawansowanej ciąży, pojechała do swej mamy w Czeskim Cieszynie. Awanturowałem się przed Komendą Wojewódzką MO w Katowicach – aż przypadkiem zobaczyłem kolegę z liceum. Dobry kolega – po godzinie dostałem mój paszport z pieczętką zezwalającą na przekroczenie granicy. W Zebrzydowicach usłyszałem od graniczników, iż w pociągu jest 5 pasażerów, ja jako pierwszy Polak z prywatnym paszportem...

W Wigilię, po g. 20 dopchałem wózek z rzeczami dla dziecka do bloku gdzie teściowa mieszkała. Trochę karpia zostawili dla nieobecnego...

Mirosław Czerny



## Boże Narodzenie w Europie

☉ **Pogańskie święta.** Zanim chrześcijanie zaczęli obchodzić końcówkę roku jako radosny czas narodzin Jezusa, okres ten służył wyłącznie z zimowego przesilenia. 25 grudnia poganie celebrowali powrót słońca. Paganie określali dzień zimowego przesilenia mianem Urodzin Nieprzewięzionego, a jego obchody w wielu aspektach przypominały... narodziny Jezusa.



☉ **Austria.** Święty Mikołaj, który w czerwonym płaszczu przemierza w jedną noc cały glob, ma pomocnika – Krampusa. Bardzo dobrze znają Krampusa austriackie dzieci, zwłaszcza te mniej grzeczne, gdyż zadaniem tego niezbyt urodziwego pomocnika Mikołaja jest straszenie i karanie krnąbrnych maluchów. Wyglądem przypomina on kozę, co upodabnia go do demona, a i charakter ma diabelski. W roli Krampusów występują zwykle młodzi mężczyźni, którzy spowici w łańcuchy i dzwonki, przemierzają ulice, strasząc napotkane dzieci.



Fot. Shutterstock



☉ **Portugalia.** Pamiętajcie o pozostawieniu dodatkowego nakrycia dla „niespodziewanego wędrowca”? Portugalczycy idą w tej tradycji dalej. Dla nich święta Bożego Narodzenia, to nie tylko czas radości z narodzin, ale także celebrowania pamięci o tych, którzy odeszli. Podczas wigilii Portugalczycy zostawiają dla zmarłych nakrycie pełne jedzenia – w ten sposób pragną obdarować umarłych wierząc, że ich pamięć i szczodrość zapewni im spokojny, szczęśliwy Nowy Rok.



Fot. Shutterstock

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

# „Głęboko zakorzeniony emigrant”

**Teresa Kaczorowska: „Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego”** wyd. Związek Literatów na Mazowszu, Ciechanów 2011

W moim holenderskim ogródku rosły do niedawna trzy polskie brzozy. Przywiezione zostały na moje życzenie 12 lat temu przez przyjaciół z Polski w małych plastikowych doniczkach jako dziesięciocentymetrowe sadzonki. Wykopali je w lesie w pobliżu miejsca mojego urodzenia inni przyjaciele.

Czasami, gdy wracałam z pracy i widziałam ich pełne korony na tle nieba, myślałam: „oto mój wkład w świat, beze mnie ten fragment nieba pozostałby pusty”. Niestety jedna z nich rosła tak przechylona, że gdyby silny wiatr ją przewrócił, upadłaby na trzy sąsiednie ogródki. Z ciężkim sercem (choć dla mojego 19-letniego syna to tylko „zwykłe drzewo”) zdecydowałam się na jej ścięcie. Zanim dwaj mężczyźni z firmy ogrodniczej zabrali się do pracy, prowadziliśmy grzecznościową rozmowę. Uspokoił mnie, że drzewa są dobrze zakorzenione i żeby się nie martwiła, że dwie pozostałe brzozy się przewrócą. Opowiedziałam wtedy, że brzozy są polskie, co wydało im się zabawne. Zażartowałam: „Tak, Polacy są tutaj głęboko zakorzenieni.”

Ironia tego powiedzenia umknęła w pierwszej chwili nawet i mnie. Zestawione pojęcia „głęboko zakorzeniony” i „emigrant” wykluczają się przecież nawzajem. Emigrant, to z definicji ktoś, kogo korzenie znajdują się daleko od miejsca aktualnego zamieszkania. Pytania, czy oderwanie od korzeni uskrzydla i czy ewentualne skrzydła warte są utraty korzeni, jak również, czy szerszych skrzydeł, lepszych możliwości rozwoju, nabywa się, gdy ma się oparcie w głębokich korzeniach, zajmują mnie odkąd żyję w obcym kraju na stałe (co jak gdzie indziej zaznaczyłam niekoniecznie znaczy „na zawsze”). Po książkę Teresy Kaczorowskiej „Dwunastu na Trzynastego. Emigranci stanu wojennego” sięgnęłam w poszukiwaniu odpowiedzi na powyższe pytania.

Autorce udało się przeprowadzić wywiady z osiadłymi w Stanach Zjednoczonych: **Tadeuszem Witkowskim, Kazimierzem Braunem, Stanem Biernackim i Janem Węgrzynem.**

W Kanadzie dotarła do **Bożeny Pawłowskiej-Kilanowskiej, Grzegorza Staszewskiego i Piotra Jakubiaka.** W Europie odnalazła **Jadwigę Dąbrowską** we Francji, **Jolantę Śmieszek-Magni** we Włoszech, **Jacka Sygnarskiego** w Szwajcarii, **Karola Gołębiowskiego** w Belgii i **Krzysztofa Duckiego** na Węgrzech. Zaznaczę, że główny akcent książki nie spoczywa na problemach życia emigracyjnego. Książka Teresy Kaczorowskiej jest hołdem dla Polaków, dla których stan wojenny stał się bezpośrednią przyczyną emigracji. Autorka koncentruje się na dokładnym prześledzeniu okoliczności ich wyjazdu. Książka jest oskarżeniem winnych wprowadzenia stanu wojennego, przekazuje gorycz emigrantów, którzy uświadamiają sobie, że urzędnicy systemu oprawczego pozostali nieukarani.

W szacunku chylę czoła przed odwagą emigrantów stanu wojennego, przed pełnym nadziei

idealizmem ich zaangażowania i poświęcenia w walce o wolność. Chciałabym jednak w tym tekście poświęcić uwagę etapowi życia po wyjeździe i po osiedleniu się w obcym kraju, tej fazie życia, w której człowiek staje się „obcym”, „cudzoziemcem”, „allochtonem”.

**Dane jest nam życie w określonych ramach czasowych i określonym miejscu. Wydarzenia historii bezpośrednio na nie wpływają. Czasu naszego życia nie możemy zmienić. Czy i na ile możemy decydować o miejscu, w którym je spędzimy?**

Polacy z reportażu Teresy Kaczorowskiej zostali zmuszeni do wyjazdu lub byli zmuszeni pozostać tam, gdzie przebywali w chwili ogłoszenia stanu wojennego. Ci, którzy pozostali „na stałe”, podjęli świadomą decyzję o niewracaniu, gdy już mogli

wrócić. Bohaterka pierwszego reportażu: Jadwiga Dąbrowska, mieszkająca w Paryżu, mówi: „Po kilku latach pobytu w innym miejscu człowiek się zmienia, przyzwyczajają się do nowych warunków, stwarza sobie sytuację znośną” (str. 22).

Jacek Sygnarski, mieszkający w Szwajcarii: „Dziś we Fryburgu mówi, że ich decyzja o pozostaniu w Szwajcarii była samobójcza” (str. 122)

Bożena Pawłowska-Kilanowska, poetka mieszkająca w Kanadzie, powiedziała mi w rozmowie: „Wrócić jest taką samą trudną decyzją, jak wyjechać. Wtedy nastąpiła rozłąka z rodzicami i rodzeństwem, teraz byłaby z własnym potomstwem.”

Cytaty te wybrałam ze względu na występujące w nich słowo „decyzja”: wyjazd był wymuszony, lecz powrót lub pozostanie w kraju emigracji jest jednak świadomie podjętą decyzją.

Nie wiem, czy powrót do własnego kraju jest powtórzeniem doświadczenia emigrowania (Kazimierz Braun stwierdza: „A i teraz z kraju nikt nie woła...”, str. 49).

Na pewno jednak ważną rolę w decyzji niewracania odgrywa strach przed opuszczeniem znanego i oswojonego – strach przed nowym, strach przed zaczynaniem wszystkiego od początku – ten sam strach, którego doświadcza emigrant, opuszczający po raz pierwszy swój kraj. Mimo że bohaterowie reportażu Teresy Kaczorowskiej otrzymali pomoc od rządów państw, w których się osiedlili, większość przeszła twardą szkołę przystosowania:

Jan Węgrzyn mówi o swojej decyzji wyjazdu: „Można ją porównać do skoku z zamkniętymi oczkami w dół z dziesiątego piętra.” (str. 166).

Niezależnie od tego czy emigracja jest politycznie wymuszona czy dobrowolna, osoba emigrująca (ze szczęśliwymi może wyjątkami) musi wszystko zaczynać od zera: budować karierę zawodową, więzi rodzinne, więzi przyjaźni.

Kazimierz Braun: „To był bardzo ciężki rok.



Raciborz, fot. Jerzy Kunc

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013  
**arena**  
Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö



Otrzymałem od Ameryki surową szkołę, choć zarazem wiele dobra.” (str. 65).

Kazimierz Gołębiowski: „Na Zachodzie polski wirtuoz musiał zaczynać artystyczną karierę od zera. Był bowiem tylko polskim stypendystą belgijskiego Konserwatorium, a jako artysta – prawie nieznaną. (...) Później zaczął pracować. Został organistą kościoła amerykańskiego w Brukseli.” (str. 149).

Jadwiga Dąbrowska: „Pomimo dwóch dyplomów: polskiego i francuskiego oraz doktoratu z romanistyki, długo w Paryżu musiała utrzymywać się z wykonywania prostych prac. Głównie sprzątanania i prasowania.” (str. 21).

Bożena Pawłowska-Kilanowski: „Zaczęła od nauki języka angielskiego. (...) Prawie jednocześnie rozpoczęła w Instytucie Kelseya w Saskatoon kurs dla home care workers, przygotowujący do pracy z ludźmi samotnymi i ciężko chorymi. (...) Po roku otrzymała jednak pracę w lokalnym Special Care Center (...)” (str. 101).

Znalezienie własnego miejsca w kraju emigracji trwa podobno około 10 lat. Emigrant, jeśli nie uważa, traci swoją tożsamość, ale też zawsze zyskuje nową: upokarzającą, utworzoną ze stereotypowych uprzedzeń: „Polaka” („Marokańczyka”, „Turka”, „Ukraińca” itd.) – kogoś, pochodzącego z biedniejszego kraju. Jeśli może być tylko kobietą czy tylko mężczyzną (z przydawką „atrakcyjna/y lub nie) przed wypowiedzeniem pierwszego słowa, obcy akcent zwykle go zdradza. Nawet Eva Hoffman, autorka „Zagubione w przekładzie”, która emigrowała do Stanów Zjednoczonych jako dziecko i odniosła sukces książkami pisany w języku angielskim, bywała swoją wymową rozpoznawalna jako „nie stąd”.

Przystosowanie do nowego kraju polega być może właśnie na tym: na osiągnięciu sukcesu – choćby najskromniejszego – wbrew stereotypom. Podobno potrzeba do tego o wiele więcej energii, niż do osiągnięcia podobnego sukcesu we własnym kraju. Lecz oczywiście nikt nie jest w stanie tego zmierzyć, ponieważ nie możemy prowadzić życia w dwu różnych miejscach jednocześnie. Tyle, że jako emigranci być może w pewien sposób prowadzimy. Przecież ciągle niektórym z nas nie daje spokoju pytanie: jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy nie wyjechali?

No właśnie: ale wyjechaliśmy. Ponieważ bardziej chcieliśmy poznać odpowiedź na to lustrzane pytanie: „Jak wyglądałoby nasze życie, gdybyśmy wyjechali?”

Jolanta Śmieszek-Magni: „Kiedys, jak po raz kolejny starałam się o wizę, skierowano mnie do innego pokoju. Dwóch tajemniczych panów

zapytało mnie dlaczego tak często wyjeżdżam. Odparłam, że z ciekawości świata.” (str. 113).

Jadwiga Dąbrowska: „Zawsze miałam w sobie ciekawość świata i ludzi, chciałam wiedzieć więcej, widzieć dalej... – dziwi się, że uświadomiła to sobie dopiero na emigracji.” (str. 22).

Ale wszystko w życiu ma swoją cenę, choć na żadnej fakturze nie jest dokładnie wymienione, co za co i za ile?

Przez położenie w książce akcentu na krzywdę, jaką w życiu emigrantów wyrządziło wymuszone przez stan wojenny opuszczenie kraju ojczystego, czytelnik może odnosić wrażenie, że skomplikowana sytuacja emigranta sprowadzona jest prostego związku przyczynowo-skutkowego: gdyby nie wyjechali, byłiby szczęśliwsi. Być może jednak uproszczenie to jest nieuświadomianą częścią składową nostalgii, tej chronicznej choroby każdego emigranta.

Oczywiście, że tęsknimy za Polską. Na pytanie o miejsce urodzenia, odpowiadamy identycznie jak osiadły w Holandii, pochodzący z małej podrzeszowskiej wioski weteran II wojny światowej: „W najpiękniejszym miejscu na świecie”.

Pracownicy firmy ogrodniczej wykonali zlecenie szybko, efektywnie i bezproblemowo i pozostawili mi na pamiątkę specjalnie w tym celu skośnie ścięty płaski kawałek pnia. Posprzątała bałagan, zabrali sprzęt i odjechali. Wyrzucałam coś do pojemnika na śmieci, na którego przykrywą opadły skrawki ścinanej kawałek po kawałku elektryczną piłą brzozy. Gdy podniosłam przykrywą, opiłki posypały się na mnie i przyczepiły do polarowej bluzy. Co to było, to, co się na mnie sypało? To było zmaterializowane 12 lat. Pomyślałam: „Oblepił mnie czas”.

E. Wicha-Wauben

*E. Wicha-Wauben mieszka od 1987 roku w Holandii. Wydała dwa tomiki wierszy w języku niemieckim: „Schijnbare werkelijkheid. Polderminiaturen” (2006) i „Landschap met reizigers” (2012).*

Książkę można zamówić na stronie autorki: [www.kaczorowska.com](http://www.kaczorowska.com)



nr 20212 • grudzień-luty 2012/2013  
**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

## Boże Narodzenie w Europie

❁ **Niemcy.** Niemcy wieszają na choince bombkę w kształcie ogórka i nie jest to, zwykła bombka. Tak jak dla nas najważniejszą ozdobą na drzewku jest gwiazda bądź czubek, tak Niemcy wieszają właśnie ogórek, wcale nie na szczycie. Ogórkowa bombka powinna być dostępna dla dzieci, które spędzają wigilię na jego poszukiwaniach. Kto pierwszy znajdzie bombkę, dostaje dodatkowy prezent oraz błogosławieństwo na nadchodzący rok.



❁ **Grecja.** Do odwiecznej walki Dobra ze Złem odwołują się do niej Grecy, walcząc z kreaturą imieniem Kallikantzaroi, goblinem, który mieszka głęboko, głęboko pod ziemią. Niektóre greckie rodziny próbują się przed nim ustrzec wieszając wewnątrz kominka świńską szczękę, co ma na celu odstraszenie złych duchów od zakłócania domowego spokoju



❁ **Grenlandia.** Mieszkańcy Grenlandii tej lodowej krainy, zwykli zjadać kiviak, czyli surową, podgniłą już alkę (gatunek średniego ptaka morskiego), zdecydowanie nieświeżą. Najczęściej poluje się na nią pół roku wcześniej, zakopuje w ziemi lub przysypuje kamieniami i podaje się na świąteczny stół. Ci, którzy nie mieszkają na Grenlandii, ale przemogli się i spróbowali kiviaku, twierdzą, że zgniła alka smakuje po prostu bardzo kwaśno i pachnie jak angielski ser Stilton.



❁ **Czechy.** Mieszkanki Czech również wykorzystują buty, by pomóc szczęściu i poznać przyszłość. W wigilijny wieczór stają tyłem do drzwi wejściowych i rzucają obuwem przez ramię. Jeśli but spadnie tyłem do drzwi, wtedy właścicielka zostanie panną przez następny rok. Jeśli but skieruje się noskiem do wejścia – wtedy panna może szykować się do przyszłorocznego wesela.



Fot. Flickr/queen of subtle



Fot. Shutterstock



Fot. Shutterstock



Fot. Shutterstock

z serii „W bajkowej krainie snów”

## Wśród władców z Dalekiej Północy

Daleko, daleko stąd, gdzieś na krańcach świata, żyje sobie znany wszystkim dzieciom Mikołaj. Jego pałac samotnie stoi u podnóża wiecznie ośnieżonych gór i cały zbudowany jest z kryształków lodu... A kiedy czasem zabłądzi tam słońeczko, kryształki lodu odbijając promienie słoneczne lśnią tysiącem jaskrawych barw. Bywa też, że kiedy od tęgich mrozów pękają lodowce, przybywają do Mikołaja białe niedźwiedzie i zapadając w zimowy sen pozostają w gościnie aż do wiosny.

Mikołaj słynie z wielkiej gościnności, dlatego gdy zbliża się Gwiazdka, zaprasza na ucztę wszystkie bajkowe postacie z całej Dalekiej Północy. Na ucztach tych bywa sławny Król Mrozów ze swą żoną Śnieżycą, Władca Wichrów z żoną Zamiecią oraz Łagodna Zima i Piękna Zorza Polarna ze swoimi mężami.

Na te doroczne ucztę Królowa Mórz wraz z mężem Oceanem dostarczają Mikołajowi najsmaczniejsze potrawy ze swej słynnej spiżarni, znajdującej się na samym dnie wiecznie zamrożonego morza.

Władcy Dalekiej Północy żyjąc na bezludnych obszarach nie znają dzieci z innych zakątków świata, dlatego z największą uwagą słuchają o nich opowieści, które Mikołaj zna z bajek wróżki i swych noworocznych wędrówek po świecie.

Jedynym gościem z dalekich, cieplejszych stron świata jest dobra wróżka, która raz do roku przybywa na skrzydełkach białej, jak śnieg, gołąbeczki. Nad górami i morzami przemierza ona tysiące kilometrów, aby na czas dostarczyć Mikołajowi swoje najnowsze bajki. Podczas uczt, kiedy już wraz z Mikołajem zaczynają opowiadać o dzieciach, Władcy milkną i z przejęciem słuchają ciekawych opowieści. Na koniec uroczystości Mikołaj wybiera z worka najpiękniejsze bajeczki i obdarowuje nimi wszystkich swoich dostojnych gości.

Ale tym razem stało się inaczej. Wróżce bowiem przydarzyła się ta oto przygoda. Leciła właśnie nad oceanem, gdy zaskoczyła ją Sroga Zima, która będąc zła, że ją Mikołaj nie zaprosił na ucztę, postanowiła wróżce pokrzyżować plany. I kiedy niespodziewanie chuchnęła na worek z bajkami, w momencie pokrył się on lodem

i stał się tak ciężki, że gołąbeczka nie mogąc go utrzymać, upuściła wór do wzburzonego morza!

Zaskoczona wróżka próbowała złapać worek, ale Zima była od niej szybsza. Kiedy udało jej się przechwycić dwie bajeczki, jedną szybko zamieniła w sopel lodu i uwięziła na wieży swego lodowego pałacu. Drugą zaś bajkę włożyła do oszronionego pudełka, które schowała w kieszeni futra uszytego z puszystych płatków wiecznie zamrożonego śniegu.

– Oddaj mi, Zimo, bajeczki, bo w nich są kielbaski, którymi chciałam poczęstować dzieci – prosiła wróżka. Ale Zima triumfując, tylko śmiała się szyderczo.

Wróżce jednak sprzyjało szczęście, bo zaledwie wymówiła zaklęcie, z morskich fal wyłoniła się Królowa Mórz i nadleciał polarny Wiatr. Kiedy wróżka opowiedziała im swoją przygodę, Królowa pomyślała chwilę i rzekła tajemniczo:

– Nie martw się, wróżko, bo powiadam ci, że wkrótce odzyskasz swoje bajki! I znikła we wzburzonych falach oceanu.

Wróżka jeszcze spoglądała z nadzieją na Wiatr, który krążąc wokół Zimy świszczał na nią złowrogo. Nie uszło to uwadze Zimy i kiedy zbierała się do odlotu, Wiatr poderwał się i z huraganową prędkością wyrwał jej z kieszeni oszronione pudełeczko. Wystraszona Zima nie oglądając się już za siebie pognęła w kierunku swego pałacu! Wtedy z głębin morskich wyłoniła się Królowa Mórz i uszczęśliwionej wróżce oddała worek z oczekiwającymi wodą bajkami. Kiedy wróżka dziękując Królowej zerknęła na mokre bajki, Wiatr obiecał, że je w drodze wysuszy i zabierając wór na plecy pognęł wraz z wróżką i gołąbeczką w kierunku Dalekiej Północy.

Byli w połowie drogi, gdy znów pojawiła się Zima, ale tym razem wróżka już się nie dała zaskoczyć! Wypuściła z oszronionego pudełka bajkę, w którą wraz z Wiatrem natychmiast weszli.

Kiedy wróżka wciąż nie dowierzając Zimie, szybko ustawiła rozen, a Wiatr rozniecił w nim ogień, wystraszona Zima uciekała, kryjąc się w wieży swego lodowego pałacu.

Ale i drugiej bajeczce sprzyjało szczęście. Wyrzało bowiem słońko, a zorientowawszy się w czym rzecz, przygrzało mocniej i swym żarem roztopiło lodowy pałac zaskoczonych Zimy!

W ten sposób Zima została ukarana, a dzięki pomocy słońeczka odtajała też bajka w soplu i kiedy wraz z kielbaskami popłynęła rwącej wody strugą, wróżka szybko połączyła jedną bajkę z drugą!

Zaledwie to się stało, znaleźli się z Wiatrem w lesie pełnym rozbieganych dzieci. Wróżka, widząc czerwone od zimna buzie poprosiła Wiatr, aby z dała od lasu rozniecił ogień, po czym szybko napięła stopy kielbasek i zawołała zaskoczone dzieci. Jeszcze nie ochłonęły z wrażenia, gdy Wiatr skądś przyniósł koce i stół z ławeczkami. Kiedy już wszyscy zajadali gorące kielbaski, wróżka zaczęła snuć swe przepiękne opowieści. Na końcu opowiedziała dzieciom o Mikołaju i jego dorocznych spotkaniach z władcami Dalekiej Północy.

Przy ognisku czas szybko mijał i kiedy dzieci zaczęły ziewać, słońko na swoich promykach odniosło je do domów. Wcześniej jednak wysuchały morału, który wróżka specjalnie dla nich wymyśliła:

– Nie igrzajcie nigdy z ogniem,  
A szczególnie w lesie,  
Bo wiatr płomień rozprzestrzeni;  
Szybko go roznieście!

– Zginie wiele ptaków, zwierząt  
I drzewa wspaniałe,  
A nim las się znów odnowi,  
Miną lata całe...

Nagle kogut skądś się zjawił, patrzy, słońko wokół świeci, zapał mocno już spóźniony, przerwał bajkę – zbudził dzieci. Głośnym pianiem zbudził także drzemiący pod drzewem Wiatr, który zerwał się i poniósł zmęczoną przygodami, śpiącą wróżkę w kierunku Dalekiej Północy.

Tymczasem Mikołaj zaniepokojony spóźnieniem się wróżki wysłał na jej spotkanie stado białych niedźwiedzi, aby nie błądząc bezpiecznie trafiła do pałacu, w którym już na nią czekał Władcy bezkresnych, białych przestrzeni.

Jolanta Horodecka-Wieczorek



W październiku ukazała się powieść i dwa opowiadania science fiction naszej koleżanki, premiera książki odbyła się 12.10.2012 podczas Festiwalu Polonijnego w Częstochowie.

[http://jhw.com.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=75:promocja-ksiki-qw-wiecie-fosforantowq&catid=1:najnowsze-wieci&Itemid=2](http://jhw.com.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=75:promocja-ksiki-qw-wiecie-fosforantowq&catid=1:najnowsze-wieci&Itemid=2)

Więcej o pisarce można przeczytać na jej stronie [www.jhw.com.pl](http://www.jhw.com.pl)



Jolanta Horodecka-Wieczorek



# Boże Narodzenie czyli Jul w Szwecji



Pochód Św. Łucji 13 grudnia, fot. D. Kapergren

Tak, jak kwiaty cieszą nas swoim pięknem, tak samo nasze tradycje upiększają i wzbogacają nam nasze codzienne życie.

Boże Narodzenie, to chyba najpiękniejsza tradycja, najpiękniejsze święta w kulturze chrześcijańskiej. Cały świat chrześcijański przeżywa uroczyste te dni, upamiętniając co roku, to niezwykle wydarzenie w dziejach ludzkości, które podzieliło świat na czasy przed i po narodzeniu Chrystusa. Boże Narodzenie zainspirowało muzyków, poetów, którzy stworzyli piękne dzieła sztuki i kultury. Na tę okoliczność Bożego Narodzenia powstało ogromne bogactwo pieśni... kolęd. Brzmiały one radośnie na cześć przyjścia na świat Boga i z prośbą, aby Jezus ze swą dobrocią narodził się również w naszych sercach. Chrystus przyszedł na świat, aby w nas dobroć urzeczywistnić. W tym czasie niezależnie w jakim kraju wzmacniają się więzi rodzinne, przyjacielskie. Zwracamy się wtedy z jakąś wyjątkową wzajemną życzliwością, życząc sobie, aby nam jej nigdy nie zabrakło. Chrystus przyszedł na świat do człowieka, żeby go uczłowieczyć i właśnie Boże Narodzenie nam o tym przypomina... ma otwierać ludzkie serca. W tym czasie chcemy pamiętać o samotnych, chorych, o tych, którzy już od nas odeszli... o tych, którzy są daleko od nas...

W Szwecji odczuwa się miły, ciepły, serdeczny nastrój... szczególnie parafie organizują spotkania i odwiedzanie z kwiatami i prezentami w domach osób samotnych, starszych potrzebujących wsparcia. Uważają, że zwłaszcza, kiedy nadchodzi czas Bożego Narodzenia nikt nie powinien być sam, ani smutny...piękna tradycja! We wszystkich szkołach i zakładach pracy również organizowane są spotkania bożonarodzeniowe. W kościołach zaś koncerty muzyki klasycznej z udziałem chórów, najczęściej kościelnych, cieszą się wielkim powodzeniem.

Boże Narodzenie – to największe i najdłuższe święta w Szwecji. Świąteczną atmosferę czuje się już w drugiej połowie listopada. Olbrzymie domy towarowe, sklepy i ulice przyozdabiane są girlandami świec, ozdób, choinkami, gwiazdami, wszystko kolorowo, bajecznie lśni, mieni i błyszczy. Drzewa i choinki wokół domów też ozdabia się mnóstwem kolorowych lampek. Świątowanie zaczyna się w pierwszą niedzielę Adwentu, a więc cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem, wtedy we wszystkich szwedzkich oknach zapalają się świeczniki, na stołach zaś w świecznikach przewidzianych na 4 świece zapala się jedną w niedzielę adwentową, a następnie kolejne w kolejne niedziele. Dzieci otrzymują kalendarze adwentowe. W każdy dzień w kolejnym okienku otwierają jakąś niespodziankę – najczęściej, kawałki czekolady. Na drzwiach wieszają się wieńce adwentowe z gałązek jodły, świerku przystrojone gwiazdkami, szyszkami, czy ozdobami ze słomy. Najważniejszy jest koziołek ze słomy – *Julbock* – będący typowo szwedzką ozdobą świąteczną, który musi być w każdym domu. Adwent stał się wymyślnym pretekstem do tego, aby rozjaśnić jesienno-zimowe ciemności. Jednym z szczególnie obchodzonych świąt w ciągu całego roku jest dzień 13 grudnia, najkrótszy w roku, Dzień Św. Łucji, Królowej światła i wybawczynie od śmierci głodowej w IV wieku, jak głosi legenda. Św. Łucja jest patronką Szwecji. We wszystkich instytucjach, szkołach, przedszkolach, szpitalach pojawia się pochód z Łucją na czele – *Luciatåg*. Dziewczyna wybierana jest drogą konkursu. Ubrana jest w długą, białą suknię, przepasaną czerwoną szarfą. Na głowie ma wianek ze świecami.

Jej śladem idą inne dziewczęta podobnie ubrane niosące w ręku zapaloną świeczkę. W gronie są też chłopcy ubrani na białą i przebrani za krasnoludki. Pięknie wyglądają te pochody młodzieży, gdy idą o zmroku ulicami udekorowanymi tysiącami różnokolorowych światełek i lampionów. Wszyscy śpiewają bardzo popularną piosenkę „*Santa Lucia*”, „*Lusse lelle*”, „*Stjärnagossarnas visa*”, „*Sankt Staffans visa*”, „*Tre Pepparkaks-gubbar*”, „*Tomtarnas Julnatt*”, „*Goder afton i denna sal*”.

Tradycją jest w tym dniu zajądanie się drożdżowymi bułeczkami z cynamonem rodzynekami i szafranem. Nazywa się je *lussekatt*, znikają też ze stołów twarde, cienkie pierniczki – *pepparkakor*. Pije się gorący *glögg* tj. czerwone, bezalkoholowe wino z rodzynekami i płatkami migdałów. W kościołach odprawiane są okazjonalne msze św. na cześć św. Łucji z udziałem chóru kościelnego i chórów dziecięco-młodzieżowych. W XVII wieku sprowadzono do Szwecji z Niemiec choinkę, ale dopiero w XX wieku stała się ona zwyczajem powszechnym. Choinki w domach ubiera się na 2-3 dni przed Bożym Narodzeniem i pozostawia do Trzech Króli.

Punktem kulminacyjnym Świąt jest Wigilia – *Julafton*, która w Szwecji nie jest dniem postnym. Zaczyna się uctowanie w godzinach popołudniowych obiadową kolacją. Tradycyjnymi potrawami tzw. *smörgåsbord* – stół z kanapkami, to potrawy ze śledzia, szynka, galaretki z nóżek wieprzowych, pasztet z wątróbki, wędzona kiełbasa, pieczone żeberka, smażone kotleciki mielone tzw. *köttbullar*. Świętują w Szwecji narodził się Jezusa jedząc głównie wieprzowinę. Wzięło się to stąd, że Szwecja w XVI wieku, za czasów Gustawa Wazy przeszła na protestantyzm. Kiedyś jedzono głównie solone mięso, otrzymywane ze świń, które ubijano jesienią gdy były najtłustsze. Musiało to, wystarczyć do przyszłej jesieni. Zostawiano tylko jedną, lub dwie świnię na okres Dnia św. Łucji i świąt Bożego Narodzenia. Był to zatem jedyny okres, kiedy Szwedzi jedli świeże mięso i ta tradycja żyje do dziś. Ważną potrawą tych świąt jest „*dopp*” i „*grytan*”, to znaczy zanurzony kawałek ciemnego chleba w ciepłym wywarze po gotowanej szynce.



Stół wigilijny, fot. D. Kapergren



Danuta Kapergren, fot. z archiwum autorki

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013

**arena**


Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö



Fot. z archiwum autorki

Kolejną tradycyjną potrawą jest suszona ryba – *lutfsk* (460 lat tradycji), którą trzeba moczyć kilka tygodni w wodzie i ługu. Pasuje do niej sos beszamelowy, roztopione masło i zielony groszek. Jako deser serwowana jest kasza ryżowa gotowana na mleku z dodatkiem śmietany z cynamonem, pierniczki – *pepparkakor*, czyli w dosłownym tłumaczeniu „pieprzowe ciasteczka”, choć obecnie nie ma w nich śladu pieprzu. Wypieka się je w kształcie serca lub innych świątecznych atrybutów, takich jak choinka, świnka, czy koziołek. Po obiadokolacji rodzina i goście zbierają się wokół choinki i obdarowują się prezentami, które

rozdaje *Jultomten* – święty Mikołaj, czyli przebrany członek rodziny. Od godziny 23.00 w kościołach całej Szwecji odbywa się powitanie Dzieciątka Jezus – czyli *pidnattnmassa*, a już o 7-ej rano jest protestancka pasterka – *Jultta*. Święta w Szwecji trwają 20 dni od kiedy wieki temu tak zdecydował szwedzki król Canute. Szwedzi w dwóch krótkich słowach wyrażają sobie życzenia świąteczne: *GOD JUL* dodając często „och *GOTT NYTT ÅR*” Dobrych świąt i dobrego Nowego Roku.

Danuta Kapergren  
Malme 

## Boże Narodzenie w Europie

✿ **Amsterdam.** Czarny Piotruś w Holandii pełni rolę ciemnoskórego pomocnika św. Mikołaja, który bierze na siebie przykry obowiązek uporania się z niegrzecznymi dziećmi. Uznaje się także, że podczas gdy św. Mikołaj stanowi uosobienie Boga, Czarny Piotruś jest jego diabelskim sługą. Co roku setki dzieci w Holandii malują twarze na czarno, przebierają się w szaty Piotrusia i tak przemierzają ulice Holandii. Odbywają się także parady, których jedną z atrakcji jest przejazd platformy, na której jedzie św. Mikołaj i jego czarni słudzy.



Fot. Shutterstock



✿ **Włochy.** We Włoszech istnieje zabawna, ale też i wzruszająca legenda, mówiąca o uprzejmej starej czarownicy, napotkanej przez trzech króli na drodze do Betlejem. Królowie poprosili wiedźmę o schronienie, a ona się zgodziła. Następnego ranka zaproponowali jej, by do nich dołączyła i wraz z nimi poszukała wyjątkowego, boskiego dziecięcia. Befana odmówiła, twierdząc, że musi... posprzątać. Gdy skończyła, ruszyła za trzema królami, jednak nie udało jej się znaleźć Jezuska. Mówi się, że od tego czasu co roku chodzi po włoskich domach, nie ustając w poszukiwaniach. Włoskie dzieci wystawiają dla niej wino i jedzenie, a Befana zostawia im prezent, gdyż nie ma pewności, czy nie trafiła tym razem na właściwy dom.



Wiedźma La Befana/fot. Giuseppe Romano/CC/Flickr.com



✿ **Walia.** Walijszczyki potrafią zarobić pieniądze na wszystkim, nawet przy użyciu głowy konia. Dokładniej jego czaszki. Należy znaleźć starą, końską czaszkę, nabić ją na pikę, przykryć starym prześcieradłem i wystawić na ulicy. Pochód ludzi niosących czaszkę stara się przeróżnymi sposobami sprawić, aby czaszka ugryzła jednego z przechodniów. Jeśli to się uda, pogryziony nie dostanie odszkodowania, za to sam musi zapłacić ofiarę.



Wielka Mara/fot. arosmae/CC/Flickr.com

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013  
**arena**  
Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków • Malme

Bożena Pawłowska-Kilanowski



## Poeta fortepianu

*Janowi Lisieckiemu dedykuję  
(koncert fortepianowy – październik 2010 r)*

Twoje palce ruchem  
spadającej woalki  
odslaniają  
prawdziwą twarz  
muzyki  
Sprawiają że radość  
czytanych nut  
wyzwała burzę  
refleksyjnych emocji  
Z rozkazu genialnych palców  
klawisze jak otwierane kłatki  
wypuszczają ptasie nuty  
swobodnie fruujące  
swym trelem  
zachwycają  
Nawet motyl zawirował  
na koncertowej łące w Saskatoon  
zasłuchany w kolejny Opus Chopina  
Delikatnie szczerze i z wdziękiem  
roznosi twój dar  
z pięciolinii

strona internetowa pianisty z Kanady – Jana Lisieckiego:  
[www.janlisiecki.com](http://www.janlisiecki.com)

[http://www.youtube.com/watch?v=5uD83Y42e-Y&feature=em-share\\_video\\_user](http://www.youtube.com/watch?v=5uD83Y42e-Y&feature=em-share_video_user)

nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

Gitta Rutledge



*Gitta Rutledge to polsko-amerykańska poetka jak sama o sobie mówi „o żydowskich korzeniach”. Prezentujemy próbkę jej literackich możliwości.*

## Orzeł

Stojąc nad brzegiem pamięci  
obserwuję ...stado łabędzi....  
wyglądają bardzo dostojnie  
... TY... BYŁEŚ ORŁEM!  
choć lepiej nie myśleć tak  
bo gdy podpływa... ŁABĘDŹ  
nawet nie zauważam że to ptak  
zamykam w sobie ból  
ukrywam tęsknotę...  
pod Twoimi wielkimi skrzydłami  
cudownie bywało ...MÓJ ORLE...

POZNAŃ – 24 listopad 2012

Agata Kalinowski-Bovy



## W wieczór Wigilijny

Pierwszej gwiazdy wypatrują już na niebie dzieci,  
Kładą sianko pod obrusem, opłatek na stole  
I czekają, że przemówią, bydłatka w stodole.  
Willi wieczór światelkami choinek się świeci!

Niech nam radość w noc czuwania w sercach się roznieci!  
Z dala słycać kołędników, jak idą, przez pole,  
Przywitajmy ich przed chatą, zaśpiewajmy w kole,  
Mimo mrozu grudniowego i śnieżnej zamieci!

I życzenia zasyłajmy pokoju Bożego,  
Wysławiajmy pod niebiosą nam Narodzonego  
Pana, Dziecię Miłosierdzia, Zbawiciela świata.

Łączmy razem się serdecznie z krajów oddalonych  
Zaniechajmy wszystkich waśni w sporach rozognionych  
Wyciągając szczerze rękę w pokoju do brata.

## Już nowy rok za oknem

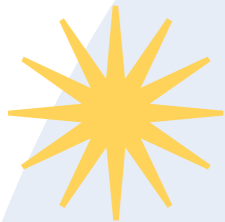
Już nowy rok za oknem  
Za chwilę zastuka w twoje drzwi  
Jak dobrze życzenia ślać w świat  
Do bliskich, przyjaciół i miłych ci  
Przez cały rok każdy dzień  
Niech się radością plecie  
Niech się uśmiechem znaczy  
W zimie, na wiosnę, jesienią i w lecie  
Życzenia niech płyną od serca  
Przyjaźni przekażmy znak  
Odstąpmy od wojny, przemocy  
Miłości i braterstwa wybierając szlak.



Choinka zalipiańska, fot. Bogdan Racia

[www.malme.eu](http://www.malme.eu) • e-mail: [redakcjaarena@malme.eu](mailto:redakcjaarena@malme.eu)

# PODRÓŻ PRZEZ ŻYCIE



Cz I.

*„Pisanie pozostaje dla mnie wyzwaniem.  
Trzeba spojrzeć na swoje życie bez strachu  
i ujawnić wszystko, co się w nim znajduje”  
Paulo Coelho*

Moja – „PODRÓŻ PRZEZ ŻYCIE” jest tylko jedną z milionów podróży ludzkich istnień, z których każda jest jedyna i niepowtarzalna, jak jedyny i niepowtarzalny jest... każdy z nas. Pisanie jest dla mnie wyzwaniem... i zgodnie z radą Paulo Coelho – spojrzałam na swoje życie bez strachu, ujawniając szereg nieprawdopodobnych zdarzeń losowych, które dane mi było przeżyć, na pograniczu trzech kultur: tradycji żydowskiej Europy Wschodniej i Azji Zachodniej – u stóp Uralu, burzliwej ale pełnej nadziei Rzeczypospolitej i najnowszej tradycji amerykańsko – polskiej za Oceanem, gdzie spędziłam trzydzieści siedem lat mego życia. I właśnie tam, w New Yorku na Manhattanie... inspirowana nostalgią, tęsknotą i przeżyciami osobistymi, rozpoczęła się moja przygoda z literaturą, która trwa do dzisiaj. W międzyczasie na rynku wydawniczym, ukazało się pięć książek poetyckich mego autorstwa: „Labirynt”, „Fascynacje”, „Zwierzenia”, „Namiętności” i „Pomiędzy Kroplami”. Zdaję sobie sprawę, że po przeczytaniu mojej autobiografii rozmnoży się zarówno rzesza przyrączy jak i wrogów, ale ja nie jestem zupa pomidorowa i nie każdy musi mnie lubić... Prawda jest taka, że pokazujemy się innym od tej... najdokładniej polukrowanej strony, gdyż nie wszyscy mamy odwagę przyznać się do jakichkolwiek porażek czy błędów, ale za to wszyscy (... i to bez wyjątku...) znajdziemy w swoim życiorysie jakąś niechlubną kartę, gdyż nie istnieje człowiek nie popełniający błędów... podobnie jak nie istnieje dzieło sztuki bez skazy.

Przyznaję, że uczenie się na własnych błędach, to dość bolesny sposób zdobywania wiedzy. Na szczęście świat pełen jest ludzi, którzy swoje tragedie i porażki życiowe potrafili odwrócić w coś pożytecznego, a ich umiejętność podnoszenia się z upadków, stawała się godną naśladownictwa i nie tylko była... ale jest i na zawsze pozostanie źródłem nadziei... dla innych. Droga mego życia wiodła przez pustynię emocjonalną, a fakt

ten niemal zmuszał do zgłębiania wiedzy, gdyż chciałam zrozumieć...dlaczego moje życie, było tak trudne? Z uporem podejmowałam też próby odróżniania prawdziwego uczucia od jego substytutów, które... na pozór wyglądały tak samo. Po pewnym czasie... z nadpalonymi skrzydłami po raz kolejny, pracowałam nad tym, by zdołać wybaczać sobie wszelkie winy, błędy i porażki życiowe. Od dnia 19 lutego 2012 roku czuję się... jak KOBIEȚA UPADŁA... Podczas odśnieżania na terenie mojej posesji upadłam i boleśnie uszkodziłam nerw pośrodkowy prawej ręki, którą z trudem mogę posługiwać się po upływie sześciu miesięcy od dnia wypadku. Tylko dwa razy w życiu UPADŁAM... ale tak naprawdę, nie ważne jest ile razy UPADAŁAM. Ważne jest tylko to, ile razy ZDOŁAŁAM SIE PODNIEŚĆ...

Uczestnictwo Czytelnika w „PODRÓŻY PRZEZ ŻYCIE” może okazać się przydatne osobom, które stoją przed decyzjami dotyczącymi ... ich własnej „podróży”... W ekshibicjonistyczny sposób obnażając swoją duszę by ubrać w nadzieję serca potrzebujące emocjonalnego wsparcia... Jestem jedną z Was!!!... Kobieta, która w falach życiowego TSUNAMI... próbowała znaleźć swoje szczęście.

Jeśli uda mi się pomóc, choćby tylko jednej... jedynej emocjonalnie udrczonej istocie... w zrozumieniu, iż można przetrwać życiowe „tornado”... pozostając przy zdrowych zmysłach, to mój wysiłek pisarza – spełnił swoje zadanie. Bez biletów i paszportów zabieram Was... w niezwykłą podróż... I zapraszam do labiryntu poplątanych ścieżek i niestety nie zawsze trafnie wybranych dróg. Dryfując po wzburzonych falach oceanu zdarzeń, długo i cierpliwie czekałam na moment emocjonalnego wyciszenia, przygotowując umysł do stanu twórczej gotowości. Nie ukrywam, że obawiałam się powrotu do pokrytych kurzem czasu wspomnień. Zdawałam sobie sprawę, iż odtwarzanie mojej przeszłości będzie musiało dotyczyć bolesnych miejsc, a niejednokrotnie z trudem gojących się ran...

Amerykański psycholog, profesor Uniwersytetu w Yale – Robert Jeffrey Sternberg pisał, że „twórczość idzie o krok dalej... niż iloraz inteligencji...” Nie wiem czy tak jest w istocie, ale możliwość zauważyć, że pisanie jest znacznie trudniejszym zadaniem niż sądziłam. Podążając śladami wspomnień pragnę odkryć źródła decyzji, które... raz podjęte, stawały się na zawsze nieodwracalne, a niektóre tkwią w mojej pamięci jak bolesny cierni. Nikt z nas nie jest w stanie przewidzieć, jak zachował by się w sytuacji związanej z przeżyciami innych... dlatego nikt nie powinien nawet kusić się... o ocenę cudzego życia, bowiem każdemu przypisany jest inny los i... odmienne doświadczenia. Jak wynika z obserwacji życia, ludzkie opinie są zbyt subiektywne a garb na cudzych plecach zazwyczaj bardziej zauważalny... niż na własnych. Moje życie dowiodło, że nawet po najtrudniejszych przeżyciach można się podnieść, wzmocnić i z kolejną porcją wspaniałych marzeń... odrodzić na nowo... Marzenia przemieniają rzeczywistość w działanie, a z niego radza się kolejne marzenie... W ostatecznym rozrachunku przyszłość należy do tych, którzy wierzą w realizację marzeń... Dziwnym zbiegiem okoliczności... szczęśliwe rozwiązania najczęściej pojawiają się dopiero wówczas, gdy dochodzimy do wniosku, że w danej sytuacji... nie wytrzymamy już ani sekundy dłużej...

Niemal każdy z nas skłonny jest przypuszczać, że właśnie jemu... przydarzy się w życiu tylko DOBRO, radość i szczęście, ale niestety życie szybko i bezlitośnie weryfikuje nasze plany i pisze swoje własne scenariusze... bez względu na to, czy nam się one podobają, czy też...nie.

Każde opisanie w tej książce zdarzenie... jest PRAWDZIWE .Każda opisana postać istniała naprawdę... lub nadal istnieje. Każda MIŁOŚĆ pozostała w mojej psychice... trwały ślad. Nie wiem ile prawdy kryje się w sloganie: „artyzm często graniczy z szaleństwem”... ale w świecie artystycznym mamy sporo przykładów, które wskazują na to iż doświadczenie siebie... w zderzeniu z losem, już w niejednym artyście rozwinęło akty rozpacz, które stawały się źródłem wstrząsających, a bywało, że i znakomitych dokonań artystycznych. Uważam, że w moim przypadku... nic innego jak właśnie traumatyczne przeżycia przebudziły także i moją, artystycznie czułą i wrażliwą duszę... Życie, które postrzegałam w zmysłowy sposób, przynosiło mnóstwo zaskakujących sytuacji, wiele nieprzewidywalnych zdarzeń oraz szereg inspirujących miłości, które z jednej strony nadawały mojemu istnieniu głęboki sens, a z drugiej... bezlitośnie owego sensu pozbawiały...

W młodzieńczej wyobraźni paradoksalnie marzyłam... o spokojnym, przyziemnym, niczym nie wyróżniającym się życiu... Okazało się, że przeznaczenie stawało na drodze realizacji prozaicznych marzeń, a gdy zaczynało mi się wydawać, że mam już wszystkie karty w ręce, życie zaczynało grać ze mną... w szachy... Jedno wiem na pewno, że podlegało ono wpływom losowych zdarzeń i toczyło w tak zawrotnym tempie, że targana wiatrami przeznaczenia dusza, niejednokrotnie nie zdążyła się nawet zorientować, gdzie tym razem poniosł ją... nieprzewidywalny los. Pamiętam jak przed wielu laty John Lennon śpiewał – „Prawdziwe życie, wydarza się i toczy poza naszymi planami”. Moje życie, potwierdza, że Lennon miał rację. Po kryzysie związanym z kłopotami małżeńskimi i uzależnieniem od heroiny, John Lennon w 1974 roku wycofał się z życia publicznego, aż do 1980 roku. Po tej przerwie nagrał wspaniałą płytę zatytułowaną „Double Fantasy”... stanowiącą rodzaj muzycznego dialogu małżeńskiego pomiędzy nim, a jego żoną Yoko Ono... A wkrótce potem... faktycznie spełniły się prorocze słowa piosenki... Wkrótce po premierze tej płyty, John Lennon został zastrzelony przy swoim domu Dakota, na Manhattanie... obok którego wielokrotnie przechodziłam. Szary, masywny, niczym nie różniący się od innych w okolicy dom, w którym mieszkał Lennon – znajduje się w New Yorku w sąsiedztwie Central Parku, gdzie przy głównym wejściu stoi szereg dorożek, które można wynająć by objechać Central Park dookoła. Korzysta z tego objazdu wielu turystów, gdyż główną częścią programu objazdowej wycieczki jest możliwość obejrzenia miejsca, w którym życie stracił John Lennon. Pogrzeb artysty zgromadził około 100 tysięcy osób... Dnia 8 grudnia 1980 roku, w dniu swojej śmierci – John Lennon wypowiedział kilka słów brzmiących... jak przesłanie... Podobnie jak wielki artysta, pomimo niewiarygodnie trudnego życia emocjonalnego... podobnie jak On... „wciąż wierzę w miłość... wierze w pokój... i w pozytywne myślenie...”

Gitta Rutledge



nr 2/2012 • grudzień-luty 2012/2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmø

# Galeria Malarstwa Polskiego

ze zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach

## Teatr lalek

### Kazimierz Mikulski (1918–1998)

Kazimierz Mikulski (1918-1998) – artysta wielu talentów; aktor m.in. teatru Kantora, filmowiec. Przez 30 lat był scenografem Teatru Groteska w Krakowie. Jako aktor zagrał nawet we własnej sztuce „Cyrk”. I przez cały czas malował. Bardzo lirycznie, surrealistycznie i nieco naiwnie. Jego obrazy są kameralne, bez efekciarstwa i fajerwerków. Symboliczny surrealizm przesiąknięty delikatną erotyką, wewnętrznym ciepłem, wyidealizowany. Cichy i afirmujący to, co pokazuje. Prezentowany obraz ze zbiorów Muzeum Śląskiego osiągnął Rekord aukcyjny: „Teatr lalek: zakazane zabawy”, 1980, olej, płótno – 102.487 zł (IV 2003).



Kazimierz Mikulski, *Teatr lalek*, 1988 olej, płótno

## Boże Narodzenie w Europie

☀ **Ukraina.** Okna już umyte? Pajęczyny zza szafek wyciągnięte? Będąc na Ukrainie, nie musielibyście się tak starać – tam im większa pajęczyna, tym lepiej i wcale nie należy jej skrywać, wręcz przeciwnie. Ukraińcy traktują pajęczynę jako kolejną ozdobę choinkową, odwołując się tym samym do legendy o ubogiej wdowie i jej dzieciach, które nie mogły sobie pozwolić na udekorowanie świątecznego drzewka, gdyż ledwo starczyło im pieniędzy na przygotowanie kolacji. Legenda głosi, że pierwszego dnia świąt podekscytowane dzieci obudziły swoją matkę, krzycząc, że drzewko już jest ozdobione. Okazało się, że dekoratorem został pająk, który w nocy spowił choinkę w migoczącą w świetle pajęczynę. Ta z czasem przemieniła się w srebro i złoto, sprawiając, że rodzina nie była już dłużej uboga. Dziś nie trzeba szukać całej pajęczyny, wystarczy ukryć na drzewku plastikowego pająka, który ma przynieść szczęście i dostatek.



☀ **Norwegia.** Wygląda na to, że w wigilijny wieczór wszystkie czarownice udają się do Norwegii w poszukiwaniu nowych środków transportu. Dlatego też przezorni Norwegowie chowają na tę noc wszystkie posiadane przez siebie miotły. Trudno powiedzieć dlaczego akurat noc Bożego Narodzenia wydaje się czarownicom najwłaściwszym terminem rabunku mioteł, ale może ktoś wie?



☀ **Łotwa.** Słynący z uwielbienia do przebieranek Łotysze, w święta Bożego Narodzenia zmieniają się nie do poznania. Świąteczną tradycję określają mianem mumifikacji. W tę noc łotewskie ulice wypełniają się mieszkańcami ukrytymi za maskami niedźwiedzi czy kóz lub pod strojami zombie i snopów siana.



Fot. Shutterstock



Fot. Shutterstock



Fot. Shutterstock

## STYCZEŃ

- 1 stycznia Światowy Dzień Pokoju  
Nowy Rok
- 6 stycznia Dzień Filatelisty (Polska)
- 8 stycznia Dzień sprzątanania biurka
- 21 stycznia Dzień Babci
- 22 stycznia Dzień Dziadka
- 24 stycznia Światowy Dzień Środków Masowego Przekazu
- 25 stycznia Dzień Sekretarki i Asystentki (Polska)
- 26 stycznia Światowy Dzień Celnictwa
- 27 stycznia Dzień Dialogu z Islamem (Polska)  
Dzień Pamięci Ofiar Nazizmu  
Światowy Dzień Trędowatych  
Międzynarodowy Dzień Pamięci o Ofiarach Holokaustu
- 28 stycznia Międzynarodowy Dzień Mobilizacji przeciwko Wojnie Nuklearnej

**Z okazji Dni Babci i Dziadka –  
Najlepsze życzenia  
dla wszystkich Babć i Dziadków.  
Dużo zdrowia  
oraz wielu powodów  
do radości i dumy!**



## Przepisy od Irenki

### Bułka

**250g** twarogu,  
**500g** mąki,  
**200g** cukru,  
**0,25 l** mleka,  
1 paczka proszku do pieczenia,  
**120g** rodzynek, cynamon,  
**3 jajka** (białka ubić na sztywną pianę, a żółtka utrzeć z cukrem).

### Śledź pod kożuszkim

Jajka i jabłka ucieramy na tarce o dużych oczkach. Układamy warstwami: śledź, smażona w oleju cebula, majonez, jabłka, majonez, jajka, cynamon.

Irena Duchowska



Bombki zalipiańskie, fot. Bogdan Racia